

Jeszcze było słyhać strzały, dymy snuły się w około,

Pierwsza w mury swe przyjęłaś polskie dzieci, nasza szkoło,

*brzmia pierwsze słowa hymnu Szkoły Podstawowej nr 1 we Wrocławiu. Kiedy w połowie lat osiemdziesiątych uczyliśmy się go w ramach przygotowań do pasowania na ucznia, nie wiedzieliśmy, o jakie strzały i dymy chodzi. I nikt nie próbował nam tego wyjaśnić. Podobnie nikt nie wyprowadzał nas z błędu, kiedy myśleliśmy, że okazałe popiersie zdobiące frontową elewację szkolnego budynku przedstawia patronkę szkoły – Marię Dąbrowską.*

*Nie śniło nam się wówczas, że rzeźba przedstawia nie polską pisarkę, ale szwajcarskiego pedagoga Johanna Heinricha Pestalozziego, patrona przedwojennej niemieckiej Pestalozzischule, która od 1901 roku działała w tym budynku. Czterdzieści lat po dniu, w którym szkoła w mury swe przyjęła polskie dzieci, ślady niemieckiej przeszłości miasta i regionu zostały skutecznie zatarte – przy najmniej świadomości najmłodszych.*

*Jakże inaczej musieli czuć się polscy uczniowie na ziemiach zachodnich Anno Domini 1945. Zaczynali naukę – w najlepszym razie – w obco wyglądających poniemieckich szkołach, których czerwone ceglane elewacje znacznie różniły się od tego, co dzieci pamiętały ze stron rodzinnych. Nie mieli odpowiednich pomocy naukowych i podręczników, za to zaległości do nadrobienia sporo.*

*W niestabilnej powojennej sytuacji na ziemiach zachodnich szkoła – szczególnie w mniejszych miejscowościach – stawała się centrum życia społeczności i miejscem integracji przybyłych z różnych stron osadników. Oklepane dziś wrześnie hasło: „Witaj szkoło!” niosło wówczas za sobą obietnicę powrotu do wytęsknionej normalności.*

Katarzyna Uczkiewicz